

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austriackim: rocznie 22 zł. — półrocznie 11 zł. — kwartalnie 5 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 szg., kwartalnie 4 tal., 5 szg. — do Francji i Anglii rocznie 108 franków. kwartalnie 27 franków — do Belgii, Włoch i Szwajcarii rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

OZIENNIK POLSKI

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie: Biuro administracji „Dziennika Polskiego” przy placu Halickim i Agencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurtu n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarii] i Wrocławiu pp. Hasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kottkowski, Auwinkler Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z plienkami mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego”. — Listy reklamacyjne nie opieczowane nie podlegają opłacie

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 23. sierpnia.

Z zadowoleniem dowiedzieliśmy się, że minister handlu p. Banhans w chwalebnej gorliwości swojej przystąpił do ścisłego zbadania stosunków drugiej z rządu kolei galicyjskiej, Karola Ludwika. Nie wadzi nam to bynajmniej, iż chcąc zwyciężyć angażowaną stajnię gródnicką, pan minister zaczął od kolei, znajdujących się w naszym kraju. Postępując w ten sposób, broni on tylko interesu akcjonariuszów i kontrubentów przeciw złemu gospodarstwu zarządów — wiadomo zaś, jak wiele akcyj kolei czerniowieckiej i krakowskiej znajduje się w naszym kraju, podczas gdy zarządy są w ręku cudzoziemców i kilku panów naszych, zajmujących się sprawami krajowymi o tyle tylko, o ile z nich zyski ciągnąć mogą. Śmiało twierdzić można, że obojętne koleje żelazne, których przeze mnie rady zawiały, wcale nie były. Leon Sapieha, nietylko pochłonięły ogromne kapitały, których wartości nie reprezentują, ale że nadto są to ostatnie i najtrudniejsze do wyjęcia, gniazła germanizacji w Galicji. Podczas gdy wszystkie władze, sądy i szkoły używają języka krajowego, zarządy kolei lwowsko-krakowskiej pozostają w ręku rady nadzorczej przeważnie z panów polskich złożonej, uporeczywie wzbrania się uczynić najmniejszego ustępstwa na rzecz języka polskiego, a wyżsi urzędnicy tego zakładu i znaczna część niższych stanowią tu w kraju formalne kolonie niemieckie, jak najnieprzyjawniej występujące przeciw wywołaniu narodowemu. Śmiesznie też znalazł się wczoraj pewien organ, systematycznie i do upadłego broniący każdego szwindlu, gdy z lwia odwagą stojąc na wyłomie zrobionym przez p. Banhansa w nieomyślności p. Herza, jen. dyrektora kolei Karola Ludwika, woła w niebogłosy, iż p. minister znęca się nad „Polakami”. Nie przesadzamy toku zarządzanego śledztwa, i nie stosujemy tego specjalnie do nikogo, ale uroczyste zaprotestować musimy przeciw nadawaniu charakteru polskości temu, co jest oszustwem, przeciw pokrywaniu nadużyć płaszczykiem patriotyzmu. Niech tylko p. Banhans wykryje i wykorzeni to złe, niechaj się postara o ukaranie nietylko małych ale i wielkich winowajców, a może być pewnym, że mu wszyscy Polacy z całej duszy przyklasną.

Dzienniki niezawście zwróciły uwagę, że znajdujący się obecnie w śledztwie karne p. Offenheim jest uczniem p. Herza. Znajdujemy w Tagblattie porównanie kariery tych panów, którzy obadwaj z niego, jako urzędnicy kolei żelaznej, dorobili się wielkiej fortuny i pięknych pałaców na Ringu, obadwaj byli, jak się wyraża organ p. Szepsa „Kulturträger nach Osten.” Podobieństwo to nie dowodzi jeszcze nieczego, p. Herz mógł bowiem zrobić majątek w sposób godziwy, a p. Offenheim mógł się dopuścić nadużyć — na wszelki wypadek atoli każdemu znającemu stosunki musiała oddawna wpaść w oczy pewna analogia między koleją żelazną czerniowiecką i krakowską. Różnica jest tylko ta, że kolej krakowska przy kolosalnych swoich przychodach

brutto nie mogła dojść do takiej nędzy, co czerniowiecka. Natomiast dysproporcja między tym przychodem, a dochodem netto w żadnym zakładzie w Austrii nie jest tak rażąca, jak właśnie w bilansie kolei krakowskiej. Przypadki zdarzają się tu stosunkowo częściej, niż na linii czerniowieckiej, i każdym razem prawie oślanają one pewne braki podejrzanej natury w materiale i w administracji ruchu. Ale p. Offenheim źle płacił swoich ludzi, porzucali go i spiewali potem, co wiedzieli, podczas gdy przy kolei Karola Ludwika w tym kierunku hojność mądrze sparowana z terroryzmem, zapobiega niemiłym odkryciom. Wszak p. Herz uściwiał nawet terroryzować dzienniki krajowe, odejmując tym, które nie chciały upiększać jego zakładu, pewne drobniagowe emolumenta przyznane przez wszystkie koleje żelazne, wszystkim piśmami publicznym. Można stąd powziąć wyobrażenie, jak dalece system „kary i nagrody” za milczenie musi tam być rozwinięty względem podwładnych, i z jakimi trudnościami połączone będzie śledztwo. Na razie wiedzmy pisma wiedeńskie tylko, że ministrowi wpadły w oko pewne — stosunkowo drobne — nieporządki w zarządzie funduszu pensyjnego urzędników, oprócz ważniejszych nierównie i dla nas nie wytłumaczonych faktów, jakim sposobem czysty dochód kolei tak jest małym w porównaniu z przychodem brutto, i jakim sposobem akcjonariuszom za dawniejszą część kolei wypłacono superdywidendę, podczas gdy za nowszą część, skarb publiczny zapłacić musiał aż przeszło milion złr. niedoboru? Mówią, że przy zestawianiu rachunków osiągnięty ten rezultat, kładąc wyłączenie na karb nowej linii pewne wydatki, które należało rozdzielić na całą przestrzeń. Śledztwo wykaże to, i wykryje ono zapewne także i inne szczegóły, których tu nie podnosimy, aby przedwczesnym ich omawianiem nie paraliżować biegu sprawiedliwości. Zarządy kolei żelaznych i innych podobnych instytucji w Austrii mają zawsze tuziny rąk, z których jedna druga myje, i z których najtrudniej zawsze schwytać te, co się najlepiej obfowdła.

Ruch przedwyborczy.

We Lwowie zanosiło się wczoraj na wielkie rzeczy. Jak wiadomo z wczorajszego doniesienia, siedniu wyborców miasta, nie zważając na to, że centralny komitet jeszcze w poniedziałek upoważnił swoich członków, będących wyborcami miasta do zawiązania komitetu przedwyborczego miejskiego, zwołano na strzelnicę zgromadzenie dla zawiązania takiego komitetu. Powszechny był domysł, iż poza tymi panami, którzy widocznie w dobrej wierze i w mniemaniu, że się przystępują sprawie ojezycznej, ogłosili swoje plakaty, kierując niewiedzialnie jakąś intrygantką ręką na rzecz zagadkowych kandydatów. Jakkolwiek tedy nie pewnego o tem do wiedzic się nie można było, to jednak wiele zależało na tem, aby tak jaskrawy objaw niekarności w obozie narodowym został zaraz z góry udaremniony.

O naznaczonej godzinie tedy zebrało się w sali na strzelnicę około 40 osób, i adwokat krajowy dr. Popiel zajął posiedzenie, tłumacząc, że sprasza wyborców na konferencję jest prawem każdego wyborcy.

W tymże dniu v. Rodemna, daremnie dolatywała wieść od Rohatyna bażantowa woń pieczeni, która mama Talbot smażył przy ogniu szpitalnym dla tatka Soubiella, daremnie tuż pod moim bociem wywróciła się furka, wioząca materiał do fabryki kompostu i wyleciała z niej kilka wygrzebaanych gdzieś starogalicjskich a teraz już miodoruteńskich kandydatów do Rady państwa — okropny smród dysharmonicznie syczał w powietrzu, lecz moja łopata stała w kącie a ja chodząc i głośno dzwoniłem w bardon zbławaconego poety...

Gdzie jest wina, tam musi nastąpić kara — a przynajmniej zapewnia nas jedna z osób Spisku Salonowego, że jest to zasada wyjęta z ekonomii politycznej. Mowca myli się może co do dyscypliny naukowej, z której czerpie swój aksjomat — Spisek Salonowy nie jest zresztą ani Salamonowym ani Solonowym — lecz prawdą mimo to zostaje prawdą. Otóż w skutek karygodnego zaniedbania desinfekcji publicznej, a próżniaczego waleśania się wkrainie wyobraźni, spotkałem się ni ztąd ni zowąd, be-dob, z cholera. Muszę tu nadmienić, że jest to dama, którą mocno skrzywdziły wszystkie dotychczasowe opisy. Na oko wygląda ona nawet wcale nie źle, dość powiedzieć, że goniąc właśnie wśród morza narecyzów, heliotropów i gwóźdźników marę zacierowanej księżniczki, którą seigałem od ruin Palmyry aż w testrony, porwałem przez pomyłkę tę damę w moje objęcia, sądząc, że schwytalem mój ideał. Naraz atoli zrobiło mi się tak nie mądrze w żółdki, jak gdybym słyszał p. Karola Widmanna przemawiającego w Radzie państwa za cofnięciem uchwały sejmowej z dnia 2go marca 1867 r. — poznałem z kim mam do czynienia, odskoczyłem i uchylając kapelusza rzekłem grzecznie: — Ach, przepraszam, pani szuka zapewne mojego kolegi: służę, proszę tędy!

— Przyjdzie koleją i na niego, odparła, — lecz teraz ty chodź z mną. — Ależ, łaskawo pani... nie chcę zabierać drogiego czasu, tembardziej, gdy księżna poleciła mi prosić panią przy spotkaniu, byś pani była tak grzeczna odwiedzić pana Banhansa. — Banhansa! Co to za jeden? — Proszę siadać, ja pani zaraz opowiem. To jest

a ukonstytuowanie komitetu zdawało się nagłaniem, bo wybory bezpośrednie każdej chwili mogą być rozpisane.

Dr. Madejski, członek komitetu centralnego, przyznał każdemu wyborcy prawo inicjatyw do zwołowania zgromadzeń, ale uważając przedwczesność tego kroku, wniósł odroczenie tego zgromadzenia, aż dopóki członkowie komitetu upoważnieni do tego, nie zwołają wyborców, co na każdy wypadek wkrótce nastąpi.

Dr. Popiel w odpowiedzi na to wyłącza, że m. Lwów, stolica kraju nie potrzebuje się oglądać na żadne komitety centralne, zwłaszcza takie, które nie dają znaku życia. Lwów zawsze działał niezależnie od komitetu centralnego, więc i dzisiaj poddawać się nie potrzebuje i musi warować swoją niezawisłość. Czas nagli dlatego, bo Lwów może dać przykład ruchowi wyborczemu na prowincji, którego dotąd nie widać, a prowincja zawsze szła za Lwowem.

Romanowicz Tadeusz był odwrotnego zdania. Lwów wybieral zawsze posłów demokratycznych, a prowincjonalne miasta rzadko. Ze względu tedy na prowincję nagłośnić nie ma; nie widać jej także ze względu na wewnętrzne stosunki miasta. Żaden niarodowy kandydat nie ma szansy tutaj, i będzie dość czasu do działania od ciwili, gdy widać rozpisanie wyborów, a to jeszcze nie nastąpiło. Od rozpisania wyborów do samego wyboru będzie przynajmniej do 4 tygodnie. Co ianego na prowincji, ale we Lwowie nie masz najmniejszego powodu przyspieszać rzecz, bez żadnej korzyści dla sprawy zrywając solidarność z komitetem centralnym i dając zły przykład prowincji, zwłaszcza przy próżnych ławkach w małym komitecie.

Dr. Popiel i p. Widman Karol starali się jeszcze podtrzymać projekt założenia komitetu na własną rękę mimo szczupłego kompletu obecnych, gdyż nie licza ale jakoś wyborców będzie wazyć (Głosy energiczne: Wszyscy równi nie ma różnic), a do założenia komitetu ma ten prawo, kto pierwszy zaczyna.

Dr. Rożański poparł wniosek Madejskiego, poczem Romanowicz wyjaśnił drowi Popielowi, że nawet podług jego teorii prawa pierwszej zaczynającego, komitet centralny ma prawo działania pierwszego, bo pierwszy zaczął.

P. Dąbrowski Wacław, członek komitetu centralnego, którego większość Zgromadzenia zaraz na początku posiedzenia powołała do przewodniczenia, poddał wniosek Madejskiego pod głosowanie; z wyjątkiem kilku wszyscy oświadczyli się za proponowanem przez niego odroczeniem zgromadzenia, i tak się skończył coup d'etat, zamierzony przez bezimiennych dotąd kandydatów.

Czynności Wydziału krajowego.

(Wyciąg z protokołów posiedzeń Rady tegoż Wydziału za czas od 1. do 31. lipca br.) (Ciąg dalszy.)

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie inspektora szpitali z Inspekcji szpitali powszechnych: w Stryju, Drohobyczu, Samborze, Sanoku, Jasle, Nowym-Sączu, Bochni, Wadowicach, Biale, Tarnowie, Rzeszowie i Przemysku.

Mianowano: 1) dr. Jana Chądzińskiego prymarjuszem oddziału chorób kłowych i skórnych w szpitalu powszechnym we Lwowie; 2) dr. Ludwika Wiśniewskiego praktykantem lekarskim w szpitalu powsz. we Lwowie; dr. Adamowi Czyżewiczowi dano urlop na czas ferij. Wydział kraj. wydał absolutorjum administracji Zakładu sp. hr. Starbka za rachunki złożone za r. 1872 z zarządu funduszem emerytury dla aktorów sceny polskiej we Lwowie. Posadę administratora w majątku nierechomym, należącym do fundacji sp. Antoniego Dydyńskiego, nadano dotychczasowemu prowizorycznemu administratorowi p. Mich.-Nikod.-Marc. Dydyńskiemu. Zbigniewa Trzecińskiego mianowano inspektorem drogi sanocko-rzeszowskiej.

Postanowiono, aby kredyt na wypłatę robót kontraktom zabezpieczonych otwierać wydziałom powiatowym,

— wyobraź sobie pani, były rzęcała dobr, którego zrobili ministrem handlu. Człowiek tak złej kondyty, że tylko raz w rok bywa w kościele, i to tylko na uroczyny cesarskie, kiedy musi.

— A co mi tam do tego! Wasza macocha Talbot już prawie i nocuje w kościele, a jak ja kiedyś złąpię!... Albo ten wasz ksiądz Löwenstein...

— Pani jesteś w błędzie, p. Löwenstein nie jest księdzem, ale rabinem.

— To mi wszystko jedno. Pop zawsze popem. Ja jestem bezwyznaniowa.

— Bardzo mi miło poznać tak zacną współpoliczkę zasad. Chceję mi pani wierzyć...

— Et, ja nie nie wierzę i nie mam czasu. Chodź pan ze mną i kwita.

— Czekajże pani, niechaj dokończę opowiadania o Banhansie, to może pani interesować. Więc jak mówilem, bezbożny ten Banhans spieczetował p. Offenheima, który był prawowitnym żydem i prawą ręką księcia marszałka.

— A-ha, to on cyganił w szpitalu lwowskim! Czekaj, ja go...

— Ależ nie, on cyganił przy kolei lwowsko-czer-niowieckiej, szpital należy do innego departamentu, i tam już jest teraz trochę porządku.

— No dobrze, dobrze, chodźmy!

— Chwilkę cierpliwości! Otóż uważa pani, ten Banhans nie kontentując się Offenheimem, zabrał się teraz do p. Herza. To także prawa ręka księcia...

— Coż ty znówu pleciesz! Heż prawych rąk ma ten wasz ksiądz?

— Ej, to nie, gdybyś pani wiedziała, ile ma lewych! Jużeli jeżeli ktoś pobiera trzydziści różnych pensyj, tantiem, dywidend, to musi mieć więcej rąk niż taki literat jak ja, co nawet i swojej jednej pensji brać nie potrzebuje, bo ją biorą zdzi. Otóż tedy p. Herz jest jenerałnym dyrektorem kolei Karola Ludwika i bardzo szarmantnym człowiekiem. Ile razy dał co na piwo jakiemu robotnikowi, albo sprawił światło do kaplicy, zaraz to podawał do gazet, i chwalił się, aż miło — nie tak jak p. Włodzimierz Dziędołycki, albo jeden znanymi mi baron we Lwowie, o którego dobrych uczynkach wiedzą tylko ci, co ich doznali. A potem, p. Herz był nader miłym księciu ojcu, bo kiedy książę syn budował kolej we Lwowa do Brodów, to p. Herz i p. Lens...

— A zmijże się, daj mi pokój z temi szwab-

wydatki zaś na roboty prowadzone we własnym zarządzie, mają być pokryte z ryczałtu zaasygnowanego inżynierom. Uchwalono oświadczyć listkiem wydziałowi powiatowemu, iż prestaty drogowe można żądać od urzędników i strażników kolei, jeżeli domy, które zamieszkuje, zapisane są w katastrze domów do gminy należących. Na budowę drogi z Bronowie do Szyce udzielono powiatowi krakowskiemu subwencję w kwocie 2000 guld. Dróżnikowi Janowi Maichrzykowi w powiecie nowosądeckim, uwolnionemu ze służby z powodu podeszłego wieku, udzielono tytułem odprawy kwotę 150 zł. 20 ct. Przyjęto ofertę p. Zakrzewskiego i Spółki na dostawę kamienia do konserwacji drogi brzesko-sądeckiej w r. 1874. Uchwalono uregulowanie myt na drogach krajowych wiodących z Żółki do Mostów, z Okopów do Krzyweca i z Iwania do Mossorwki. Uchwalono oświadczyć namiestnictwu, iż wobec wymagania znacznych kosztów rekonstrukcji nie może Wydział kraj. przystąpić do oddania ek. rzadowi drogi krajowej z Weissmanków do Hoszan. Zarazem postanowiono zawiadomić Sejm o przebiegu i wyniku przeprowadzonych w tym względzie rokowań. Nie przychylono się do rekursu wzieruchności gminnej Uścieczko, przeciw rozporządzeniu zaleszczyckiego wydziału powiatowego, dozwalającemu obszarowi dworskiemu kontroli przy odbywaniu prestaty drogowych. Zniesiono orzeczenie wydziału powiatowego w Gródku, nakazujące gminom Malceje i Zaluże odrobić prestaty za r. 1872, w uznaniu wszakże ważności drogi z Janowa do Mszanki uchwalono udzielić subwencję na jej odbudowanie, jeżeli wydział powiatowy wykaże roboty wykonane się mające. Odmówiono przedstawieniu ek. nadproduktowi w Krakowie przeciw zaniechaniu drogi gminnej wiodącej z m. Wisnieszca granicą między Starym-Wisnieszcem a Leksandrową do zakładu karnego. Zniesiono orzeczenie grodzieckiego wydziału powiatowego, nakazujące gminie Kopy wzięcie udziału przy budowie mostu na drodze ku Chelmowi prowadzącej. Zniesiono orzeczenie wydziału powiatowego w Gródku, wymagające od gmin Mszaury, Rottenhan i Porzyce odrobienia prestaty drogowych z r. 1872.

Uchwalono znieść orzeczenie sokalskiego wydziału powiatowego, nakazujące gminie m. Sokala, aby kwota 2000 zł. z dochodów gminnych na utrzymanie dróg-wydana, ściągnięta była od obowiązków w myśl §-12 ustawy drog. Uchwalono zarazem oświadczyć namiestnictwu, iż Wydział krajowy obstaruje przy swem zapatrywaniu, że naprawa dróg gminnych w miasteczkach winna się przedewszystkiem uskutecznić kosztem prestaty na familje rozdzielnie się mających.

Nie zatwierdzono uchwały Rady miejskiej we Lwowie z 19. maja br., co do użycia kwoty 117,772 guld. z nieszczędzeń lat dawniejszych na pokrycie zwyczajnego niedoboru budżetowego w r. 1873, ponieważ uchwała ta nie była powiżana na dwa, nie przed jej w 8 dni po sobie następujących posiedzeniach w obecności przynajmniej 50 członków Rady miejskiej, jak tego wymagają postanowienia § 35 lit b. statutu dla m. Lwowa i ustawy z 11. grudnia 1872 l. 74 Dz. ust. kraj. (D. n.)

Korespondencje polityczne „Dziennika Polskiego”

Monsunano 18. sierpnia. (A) Dwadzieścia lat ubiega, jak w okolicach Monsunano, a w majątku rodziny sławego poety Józefa Giusti, przy wydobyciu kamienia do budowy z jednej z kończyń Apenińskich odkryto dość szeroka, a na kulkast łódki długą szczelinę wewnątrz góry, która skutkiem tak swej oryginalnej budowy, jak również dość wysokiej wilgotnej temperatury, zwróciła uwagę uczonych badaczy natury, jak również lekarzy. Przez cztery lata trwały badania różnego rodzaju, aż wreszcie zdecydowano, że niewygodną do chodzenia i nieprzystępną szczelinę, czy też wewnętrzną próżnię ziemi można zamienić na grocie, a to w celu, by w niej urządzić termiczne kąpiele, pod wielu względami bardzo korzystne dla cierpiącej ludzkości. Rzeczywiście obcięto kawał skały, aby pioskiem nazwiskami! Możesz sobie to wydrukować w kronice.

— Nie omieszkać, jeżeli mi pani pozwolił, i biorę panią za słowo. Pozwoli pani teraz, abym pani przeczytał co z moich utworów poetycznych? Może „Most na mleczyń drożdż”, albo „Nocleg w grobowcu królowej Talipamundy”, albo „Chór Kantaryd w gaju jasionowym.” Jest to kantata, którą napisałem na cześć zaślubin p. Agatona Gillera z Niemierłenością. Była to bardzo piękna uroczystość. Ojciec Gaudenty dawał ślub, a świadkami byli Szczutek i dr. Żuliński.

— Który Żuliński, ten, co wyklada fizykę?

— Nie, ten, co się nie rozumie na metafizyce. Ach, posłuchaj pani, co on tu popisał w fejetonie Narodowi!

— No, no, ty, daj pokój! Gotowam jeszcze sama dostać cholery!

— Kiedy pani nie chcesz, to nie. Ale natomiast zobacz pani, jak tu Onikron dojechał p. Lanowi w kronice krakowskiej.

— Nudzisz mi, nie znam żadnego Onikrona i nie wdaję się w takie drobiazgi. Jeżeli znaśz prawo rzymskie, to wiesz, że minima non curat praetor — a ja, cholera, staję jeszcze ponad pretorem.

— Ba, ale Onikron, choć miron, nie jest wcale minimum. Jestto pseudonim wielkiego Sabowskiego, znakomitego matematyka, który kolegowal z Pytagorasem wówczas, gdy ten filozof według własnego zeznania był jeszcze wielbłądem w Baktryanie. I na Sabowskim sprawdziło się wenezas to, co uczony Hans Jürgel powiedział o mowie, jako o różnicy między człowiekiem a bydem: Wenn das Schwein sagen könnte, ich bin ein Schwein, so wäre es kein Schwein mehr, es wäre ein Zoolog!...

— A niech was tu jaka inna cholera porwie! — zawołała cholera, zrywając się i uciekając co tchu. — A ja za nią!

— Pani, pani, poczekaj pani! Przeczytan pani pierwsze piętnaście tomów Głowa do psoty! Rzecz zupełnie nowa, sam autor jej jeszcze nie czytał! Pani cholero! Hop! hop!

— Oho! Aui sposób dopędzić jej! Drapnęła i poszła — do sąsiada.

Ktokolwiek ją spotkał, niechaj jej nagada tyle, co ja, a odcepi go się z pewnością.

Kronika lwowska.

(Zle skłuli przybliżenia. Właściwa fikcyjność choroby i spowolnienie takowej. Banhans, Sapieha, Offenheim, Herr, Gille, Żuliński, Szczutek, Sadowicki itd.)

Według doświadczeń lekarskich, wolną bywa zawsze od cholery owa nader pożyteczna jakkolwiek niedość ceniona klasa ludzi, która zajmuje się uprawianiem i wywozieniem nieczystości wszelkiego rodzaju. Zwykły śmiertelnik, gdy go doleci woń mefityczna, blednie, sinieje, dostaje kurczów i umiera, podczas gdy mąż, stojący na straży bezwzględności publicznej, jakkolwiek z urzędu swojego zostaje w ciągłej styczności z kałem i złym zapachem, opiera się zwycięsko zgubnemu wpływowi miazmów. Na nieszczęście moje, zapomnianiem był czas jakiś o tej empirycznej prawdzie, i sam sobie przypisać muszę złe następstwa mojego zapomnienia. Peccavi, mea culpa! Póki w ferworze desinfekcyjnym, zwiadałem niezmordowanie i odważnie rozmaite i ciemne i jasno oświecone zakątki, epidemia srożyła się w koło, ale mnie omijała. Lecz zmęczony tą pracą, zaprzagnąłem spoczynku na rózach i jaśminach — postawiłem w kącie kronikarską łopate, uwieczyłem powojem moje skronie i nabywszy na tandencie bardon pewnego poety, który niedawno wziął się do handlu bławatnego, począłem chodzić z nim po nad rucając, przy blasku księżycy, i śpiewać jedynie naturze i sobie, jak czynią nasi młodzi wieszacowie, z których żaden nie jest śpiewakiem dla ludzi. Słuchały mnie gałązki mirtu i cyprysu, i kołysano wietrzykiem szeptały sobie: „Czy to jest Ordon, czy A. B. B. B., czy Ta. Cza.?” A palma szumem swoim odpowiadała im na to: „Nie, to jest taki jeden hrabia, co wkrótce napisze komedje, w pięciu aktach, wierszem”. Lecz liła kwitnąca nad strumykiem uśmiechała się smętnie na te szmery i tuląc scenego motyla do dziecinnego łona, mówiła mu: „Ach, to niejest ani A. B. B. B., ani hrabia, to jest ten, którego przeczuwałem od dawna. Ten, co ma gwiazdy we włosach, i chodzi z dwoma księżycami, jakby z cebrami złotymi, i nosi dzidę ognistą, którą mnie przebijie na wylot”. Tak chadzałem, słuchany a nie rozumiany i nie rozumiejący ni szmeru, ni szumu, ni szeptu — jeszcze tydzień, a byłby mi kazał wykręcić Richter i zaprzad do Strzechy, abym mu dorabiał nowe wiersze do starych ilustracji. I daremnie od czasu do czasu czuło się dawało kółko mnie w powietrzu coś naksztuł per-

*) Jest to figura poetyczna, na pozór śmiała, a jednak wcale niewinna w porównaniu z tem, co można wyzyskać tu i owizdź w piosnach rymotworów młodszej szkoły. Przep. Krom.

nowe wejście do wnętrza grotty zamienić na horyzontalne i komunikujące się z tuż przyległym zabudowaniem, w którym na dole urządzono są łazienki, na pierwszym zaś piętrze 18 osób znajdujących pomieszczenie, następnie samą szczylinę, składającą się z różnych rozmiarów próżni, jużto bardzo wysokich i szerokich, jużto z bardzo wąskich, ciasnych i niskich korytarzy, jużto wreszcie z bezdennych topieli, niekiedy do 200 łokci dochodzących, zamieniono w mniej więcej jednolitą grotę, a raczej na korytarz kilkaset łokci długi, a to przez usunięcie z sufitu wysterczających narosły stalaktytowych, przez rozszerzenie przejść wąskich i przez rzucenie pomostów w miejscach napełnionych wodą; wreszcie zbadano własności gorącej i zawsze wilgotnej atmosfery wewnętrznej i zastosowano ją do leczenia wielu chorób, w sposób najodpowiedniejszy danym warunkom.

Choroby, jakie często cudownie, po kilkunastu (nigdy więcej jak 12) kąpielach zostają leczone w grocie Monsumano, są następujące: Paraliże, zawięcia, reumatyzmy, atretyzmy, różne cierpienia watroby, podagra, otępienie, neuralgie, osłabienia, katarz żołądka i pozostałości z chorób syfilistycznych. Kuracja w Monsumano jest bardzo dogodna i powiem, może jedyną w świecie, bo nie wymaga żadnej diety, ale owszem, obfitego i pożywnego pokarmu, i zasada się na braniu jednej kąpiei dziennie i to po obfitem śniadaniu. Kąpiele te biorą się w miarę kompleksji co dzień lub co drugi dzień, w godzinach od 8 do 2 popołudniu, w jaki zaś sposób, opiszę poniżej.

Po wycieczce w gabinecie, roznegliżowaniu się i przywdzianiu płóciennej tuniki aż po kostki sięgającej, którą nasi ziemkowie nazywają tu śmiertelną koszulą i po zaopatrzeniu się w skórzaną ad hoc pantofelki, schodzi się po schodach do grotty, jakby do piwnicy, i staje się, że tak powiem w wielkim podziemnym salonie, który jużto swą duszną atmosferą, jużto oryginalnością kształtów rabi wielkie wrażenie na zwiedzającym, a raczej pacjentce. Półkultysta kształt ogromnej próżni wyłożonej stalaktytami najróżniejszych kształtów i wielkości, przy oświetleniu wiszącego w środku żelandola, zdaje się istnieć wejściem do czyścica dantejskiego, w którym w różnych kierunkach snują się pokutujące dusze i skutkiem niejednostajnego światła, jak również skutkiem zagiętych korytarzy, zdaje się jużto zniknąć w pomroku, i ulatniać się, jużto znowu zjawiają się i zdają się wychodzić na spotkanie nowego towarzysza, jakiego witają lekkim lecz milczącym ukłonem i słabym westchnieniem, nie będącym niczem innym, jak wyrazem znudzenia, lub też ciężkim oddechem. Nie dosyć na tem, postugacie grotty machający kółkami i przeszcieradkami, w pewnej chwili strwożenie wyobraźni zdają się być aniołami - mścicielami, którzy przygotowują swe narzędzia męki na nieszczęśliwych skazańców, jacy po wycierpieniu kary, mają być wrzuceni do ciemnego, bezdennego i nieskończonego lochu, lub też zamknięci do więzienia, które też w głębi sali się dostrzeżają. Widok ten tak silnie robi na każdym wrażenie, iż zdaje mu się tracić oddech w pierwszej chwili, chociaż atmosfera tej sali nie przechodzi 25 stopni ciepła Reaumur'a. Po otrzymaniu się z pierwszych wrażeń i po zdaniu sobie sprawy ze stanu rzeczy, pacjent kilka kroków naprzód i pyta się o informacje, co ma dalej robić ze swą osobą i gdzie mu iść wypada. Z pierwszej sali, a raczej grotty wychodzą dwa korytarze: jeden na prawo zawsze zamknięty i pokazujący tylko na żądanie, jest nadszyczą zimnym lochem, lecz zadziwiająco pięknym, śnieżnością ścian swoich, pokrytych najkunsztowniejszymi, i zda się skutkiem migającego się światła pochodni wiewającymi koronkami, które niczem innym nie są, jak stalaktytami, utworzonymi w ciągu wielu wieków, przez ściekające mineralne ciecze z wierzchu góry — drugi zaś prostopadły, na kilkaset łokci długi, oświetlony stearynowymi świecami, po którym spacerują chorzy, lub też w miejscach obszerniejszych spoczywają na ławkach i krzesłach. Więzienie, o którym wyżej wspominałem, jest to namiot, w którym damy nie chcą używać przechadzki po rozległych obszarach grotty, a także pragnące zachować incognito swych wdziołków i konturów pulchnego ciała, swobodnie spoczywają przez cały czas, przeznaczony na atmosferyczną kąpiel.

Korytarz, o którym wyżej powiedziałem, rosnący w miarę zagłębiania się w temperaturę, prowadzi do innego małego salonu, nazwanego *Purgatorio* czyścicem, gdzie skutkiem 30 stopniowego ciepła najczęściej się pocą pacjenci. Salon ten składa się z dwóch części, dolna stanowi mały pomost drewniany, zawieszony nad bezdenną przepaścią wypełnioną wodą, pochodzącą z kropeł od czasu do czasu spadających z sufitu grotty, górna zaś jest niska, bo zaledwie na półtora łokcia wysoka jama, gdzie jest najcieplej a gdzie 10

osób jużto leżąc jużto siedząc może znaleźć wygodne pomieszczenie. Z czasem, jak powiększą się dochody zakładu, korytarz ten ma być znacznie przedłużony, iagle w kierunku mniej więcej prostopadłym, lecz potrzeba znacznego nakładu, gdyż szczylna długa jeszcze na kilka wiorst a dotąd przystępna tylko małe łódce, musi być rozszerzoną i podniesioną — aby tym sposobem wykuty w twardej krystalicznej skale korytarz, mógł odpowiadać celowi przeznaczenia.

Po godzinie spacerowaniu po korytarzu, lub też pozostawianiu w Czyścicu, pacjent przechodzi znowu do pierwszej grotty, gdzie zamieniony zmożoną tuniką na suche i ciepłe przeszcieradło, bywa okrywany w dwie wełniane koldry i w tym kostiumie, przypominającym *Santajedów* lub *Ostanków* syberyjskich, wchodzi do gabinetu, aby tam wypocząć na sofie i przynajmniej przez pół godziny kontynuować pocenie. Lu *pałent* więcej się poci, tem skutek jest pewniejszy, który po kilku już kąpielach uprzedza osłabienie ciągłe się wzmagające. Aby transpiracja była łatwiejsza a zrazem pacjenta nie przyprawiła o zemdleńie, należy przed wzięciem kąpiei zjeść dobre śniadanie, a przynajmniej kilka jajek a la coque i wychylić kilka kieliszków wina czerwonego.

Zakład grotty Monsumańskiej, jakkolwiek istnieje ledwo od lat dziesięciu, rozgłos jej jest dość wielki i kaźrocznie coraz większa przybywa liczba pacjentów z różnych stron zwłaszcza z Niemiec, Austrii, Polski i Moskwy. W tym naprzekład roku było już 15 Polaków, dwa razy tyle Moskale a cztery razy tyle Niemców. Dla tego pocytuję sobie za obowiązek zamieścić tu dokładne informacje dla naszych ziemków, których nieświadomość bywa bardzo często w przykry sposób eksploatowana. Jadąc z Bolonji do Monsumano, bierzcie się bilet do Pieve Nievole, stacji kolei żelaznej, skąd za trzy franki dorożką dojeżdża się do grotty Monsumańskiej, gdzie obecnie tylko 18 osób może znaleźć pomieszczenie, lecz na rok przyszły przygotowują lokal na 50 osób. W zakładzie tym żyje i mieszkać płaci się 15 franków dziennie, za kąpiel każdorazową 3 franki i 5 franków doktorowi przy pierwszej konsultacji. Wszystko, co się bierze po za tabletkom płaci się oddzielnie i bardzo drogo. Jeżeli nie ma miejsca w grocie, znaleźć można pomieszczenie jużto w sąsiednich pensjonach, już też w hotelu samego Monsumano o kwadrans drogi odległości od grotty. W Pensjonach około grotty płaci się 10 franki dziennie a w mieście 8 fr., lecz stół jest daleko skromniejszy i mniej obfity. Z Monsumano do grotty płaci się dorożką od 1 1/2 do 2 franków tam i nazad.

W pensjonatach Monsumańskich są tak wysokie, jak w pierwszych hotelach w Rzymie i Florencji, ceny zaś zakładu samej grotty nie mają w całej Italji porównania i dla tego bardzo szkusnie sarkają goście, pomiędzy którymi prawie nigdy nie spotyka się Włocha. Prócz tego jest jeszcze jedna wielka niedogodność, że w całej okolicy niema ogrodu ani przybądźki, ani najmniejszej rozrywki i że trzeba cały dzień siedzieć w swym pokoiku w lipcu i sierpniu więcej rozpalonym aniżeli sama grotta, bo zakład wystawiony jest na południe, skutkiem czego jego temperatura w czasie upałów balansuje między 25 a 35 stopni Reaumur'a.

W takim stanie rzeczy, jeżeli w grocie parzy się, to znowu w mieszkaniu wystawieni jesteście na powolne pieczenie się, które nas pozbawia sił, energii i apetytu koniecznego w kuracji monsumańskiej. Radzę więc ziemkom moim, mającym zamiar leczyć się w Monsumano, aby tylko przybywali tu w maju lub czerwcu, jako odpowiednich tylko do naszego temperamentu ale także do samej kuracji, która wymaga, aby po skończeniu jej, ciało nasze bardziej na działanie ciepła aniżeli zimna było wystawione, bo tylko pod wpływem cieplejszego, stopniowo otrzymujemy skutki działania kąpielowego i powoli przychodzimy do zdrowia. Jeżeli mieszkaniem naszego kraju odbywa kuracje w Monsumano w innych aniżeli w powyżej wskazanych miesiącach, w takim razie powróćmy do domu, naraża się na gwałtowną zmianę temperatury, skutkiem której raz zamknąwszy się pory naszego ciała, pozbawiają nas wszelkich korzyści kąpiei, jakibyśmy w przeciwnych okolicznościach odnieść mogli.

Drugą radą, jaką dać mogę moim ziemkom jest, aby ci tylko do zakładu grotty przyjeżdżali, których tylko niemoc fizyczna do tego zniewala, wszystkich zaś innych, zachęcam, aby dla uniknięcia drożyzny przesadzonej, a także nieodstępnych nudów, jeździli wprost do Montecatini (gdzie także jest stacja kolei żelaznej) i tu starali się ulokować w pierwszym lepszym hotelu lub pensjonie. Najdrożej pokój i życie dziennie wynosi tu 8 lir w papierach i ma się ten

awantaz, że mieszka się w bardzo wesołym mieście, ma się kilka ogrodów i alei drzewami wysadzonych, nadto w przestankach od kąpiei (które zwykle po każdych dwóch kąpielach zalecają) ma się łatwość picia wód miejscowych oczyszczających krew, oddziaływujących na trawienie i watrobę, a zalecanych zwykle przy kuracji monsumańskiej. Zawieszenie i przywieszenie z grotty dorożka, kosztuje zwykle 3 franki, a tym sposobem wraz z kąpielą i utrzymaniem, wydatek dzienny wynosi 14 franków, a oprócz tego ma się wygodę, swobodę i przyjemność, o jakich ani w Monsumano ani w zakładzie grotty marzyć nie można.

Sprawy zagraniczne.

Zdanie dziennikarstwa francuskiego dni ostatnich przedstawia prawdziwy chaos ze względu na zagadnienie najżywojsze dla Francji, to jest, co ma obecnie szanse utrzymania się, monarchja czy republika. To pewna tylko, że stronnictwo republikańskie nie opuściło dotychczas stanowiska wyczekującego, i że niektóre organa jego śmieją się po prostu z zabiegów upiórów monarchycznych, którzy utrzymującą ciągłą komunikację między Wersalem a Frohsdorf. Potwierdza się także wiadomość, że republikańskie odnieśli stanowcze zwycięstwo w radach jeneralnych, że większa część wybranych prezydentów, jeżeli nie do postępowych republikańców, to w każdym razie do konserwatywnych należy, ale stanowczo przeciwnych wszelkiej restauracji jakiegokolwiek monarchji. Nie przeszkadza to tymczasem organom legitymistycznym snuć rozmaite i plany tej treści naprzekład, że Zgromadzenie narodowe powinno być wkrótce zwołane i to jedynie w tym celu, ażeby ciało temu przedłożył projekt do ustawy, któryby zatwierdzała, że monarchja dziedziczna i z łaski Bożej prawna, przywrócona jest we Francji, i żeby Zgromadzenie wysłało komisję w celu opracowania nowej konstytucji itd.

Dzienniki niemieckie przezwijają ciągle sprawy kościelne, które w braku innych donioślejszych kwestyj zajmują tam pierwsze miejsce. Ze walka ta, zdolna obudzić namiętności, walka wywołująca nienawiść, a zatem budząca interes, nie zatem dziwne, że zmarterjalizowani Niemcy zajmują się tak gorliwie sprawami temi. Po części dogadza to ich bucie wszechwładztwa i zurpacji, po części wypływa z charakteru narodowego, lubującego się w sporach, wkraczających w zakres religijny.

W Hiszpanji nie postąpiły rzeczy na pozór ani o krok dalej; odosobnione bowiem zajęcia tu przez karlistów jakiejś nieznaczącej pozycji, ówdzie zaś odebranie jej przez wojska republiki, nie może wpłynąć stanowczo na los i koniec tej wojny. Największe jednak wiadomości, dochodzące z tamtąd, są dowodem, że wojska rządowe republiki zajmują coraz większy obszar, brak zaś nowych wieści o brudzeniu ogólnionych stróżników Karlosa, jest niemniej dowodem, że bandy te, spiknięte na wolność narodu, tracą grunt pod nogami i chwilowe powodzenie opłaca może wkrótce zasłużoną klęską.

Kronika.

(d. 3. 2. sierpnia.)

Biuro dla spraw gminnych Wydziału krajowego (referent S k w a r c y ũ s k i) przeniesione zostało temi dniami do gmachu Towarzystwa kredytowego, przy ul. Karola Ludwika.

Towarzystwa pedagogicznego. Zarząd oddziałowy lwowski Towarzystwa pedagogicznego, chcąc przejsz w pomoc pp. nauczycielom i kandydatom nauczycielom, którzy z końcem bież. miesiąca mają przybyć do Lwowa, celem zdawania egzaminów na nauczycieli szkół publicznych i wydziałowych, urządził dla nich na czas ich pobytu we Lwowie bezpłatne mieszkania na 8 do 10 dni. Chcący z tego umieszczenia korzystać, zgłoszą się u członka zarządu rzeczzonego Towarzystwa, p. Adama Federowicza w kancelarji szkoły wzorowej gr. kat. od godz. 8. do 10 z rana, a w innych godzinach u terejana rzeczzonego zarządu.

Zguba. W dniu 22. sierpnia, w przechodzie z ulicy Ochronek, na ulicę tak zwaną na Rnuch, zgubiony został paszport francuski i urlop do wyjazdu, wydany przez arcybiskupstwo paryskie, łaskawy znalazca zechce papiery te oddać do W. kapitana Wiśniewskiego, ulica Ochronek m. 6.

Na cholere zachorowało we Lwowie od 19. do 2. bm. osób 4, umarła 1, wyzdrowiała 3, pozostaje w leczeniu 15.

Kraków 22. sierpnia. Czytamy w *Czasie*: Na posiedzeniu komisji sanitarnej pod przewodnictwem prezydenta miasta, dr. Dietla, d. 20. bm. uchwalono: Na prośbę pp. Polowca Zarządcy i... (C. d. n.)

rycznych z tej gminy do szpitalów krakowskich, oznajmił teje gminie, iż w szpitalu pp. Felicjanek zatrzymanych będzie 10 łózek dla chorych cholerycznych z Pólsnia, a to o tyle tylko, o ile nie okaże się potrzeba konieczna użycia tych łózek dla chorych miejscowych.

Onegdaj i wczoraj umarło w Krakowie i na Podgórzu razem 79 osób na cholere. Pozostaje dziś w szpitalach 127 osób.

Wczoraj umarł tu na chorobę serca dr Antoni Bartosiński, notariusz w Mielcu, licząc lat 46.

W Krakowie uwijała się od dwóch dni stara kobieta w okularach, jak zakonnica ubrana, z drugą jakąś starą kobietą i pokazywała pismo, według którego w skattek rozkazu nabożeństwa we śnie, ma zbierać składki na odprawianie nabożeństw, celem usunięcia cholery i innych plag ludzkości. Składki podobne zbierała także w Bochni i okolicach, i jak się zdaje, z dość dobrem powodzeniem. Policja krakowska jednak, śnać nie wierząc w podobne środki do zakonywania cholery, aresztowała d. 20. bm. bez długich korowodów obie podobne matrony za wyłudzenia pieniędzy i kazała je pomimo uroczystego protestu zrewidować, przy czem znaleziono u jednej z nich blaszaną skarbankę, przerobioną z pudełka na francuskie cukierki i oblepioną obrazkami dość świeckiej treści.

Spekulacje na latwościwość. Od niejakiego czasu uwijała się w zachodniej Galicji, i jak się zdaje, także za kordoneem, góralka, mieniąca się być siostrą lub krewną tego lub owego wikarego lub proboszcza, i wyludząca tym sposobem na plebaniach i po wsiach pieniądze lub rzeczy, przy czem okazywała wielką znajomość stosunków osób, z którymi miała być spokrewnioną. Temi dniami pojawiła się także w okolicach Podgórza, została jednakże przez tamtejszą ekspozyturę policyjną aresztowana. Jest to 19-letnia, przystojna, bardzo wymowna szatynka, zajmującego obejsia się, która zdaje się mieć ważną przyczynę do ukrywania swego nazwiska i pochodzenia.

W Niowicach, starostwie jarosławskim, zgorzało d. 13. bm. 45 domów mieszkalnych z zabudowaniami gospodarskimi. Pożar wybuchł przez nieostrożność. Wyrażona szkoda wynosi około 25,000 guld.

Szkoły. Gminy: Kadlubiska w starostwie brodzkiem i Moniówka w starostwie zloczowskiem, postanowiły podwyższyć dotacje swych szkół, a gminy: Seretce i Pobereże tudzież Wysocko w star. brodzkiem, postanowiły złożyć u siebie szkoły ludowe.

W Kolomyjach zawiązuje się ochotnicza straż ogniowa. Otrzymałszy z tamtąd obszerny list z opisem zjazdu, jaki się tam odbył d. 17. b. m. Dla braku miejsca musimy odłożyć umieszczenie tego opisu do poniedziałku.

Tarnów 21. sierpnia. (*Koresp. Dz. Pol.*) Od 5 lat istnieje przy tutejszym domu wzięciennym szkoła utworzona za staraniem zarządu Towarzystwa pedagog. Od pierwszej chwili jej powstania aż dotąd udeziła w niej czterech nauczycieli miejscowej szkoły głównej nauki czytania, pisania, rachunków i gospodarstwa wiejskiego. Błogie skutki tej pracy uwidoczniają się na corocznych egzaminach, odbywanych pod przewodnictwem prezydenta sądu i w obecności kilku jego radców, jak niemniej nadzorczych organów szkolnych. Żaden więzień, choćby najkrótszy czas kary odsiadujący, nie odchodzi z tamtąd, aby go przynajmniej czytać i pisać nie nauczyło. Ponieważ rzeczona nauka podjęli się pp. nauczyciele bezpłatnie, przeto też byli przez sądu tarnowskiego, p. Sumner, udeził im w imieniu sądu co rok pisemną pochwałę, a to w szczerem uznaniu ich poświęcenia się dla upadłej części społeczeństwa. Po odejściu p. Sumnera na inną posadę do Wiednia, a objęciu przez p. Arzta opróżnionej po nim prezydentury, ograniczono się już tylko na ustne podniesienie gorliwości uczących, szczedząc przez 2 lata nawet i tego arkusza papieru, który dotąd jedyną owych nauczycieli był zapłatą. Krok ten niemile na ostatnich zrobił wrażenie i zniechęcił ich bardzo; dla tego też na wstępie 5. roku swej pracy w więzieniu, wnieśli do prezydium sądu oświadczenie, że ze względu na ich ubóstwo, które im dalszego bezpłatnego poświęcenia się nie dozwala, niemniej na wielkie obarczenie właściwymi obowiązkami zawodu swego, tylko pod tym warunkiem dalej uczyć będą mogli, jeżeli im w sąd jakakolwiek remunerację wyjednać raczy, zwłaszcza, że przy innych tego rodzaju zakładach, jak np. we Lwowie, Krakowie, a podobno i Wiśniczu, ministerjum odwołanych nauczycieli już nie tylko chętnie, ale nawet dość hojnie opłaca. Otóż rok cały od tego czasu upłynął, a podanie nauczycieli jeszcze nawet nie zostało wniesione. P. prezydent Arzt, mając rzadkiej poczciwości, jest niestety w tej sprawie aż nadto powolnym, a przytem i lekliwym, nie chcącym narażać się rządowi propozycją poniesienia tak koniecznego wydatku. Skutek tej cywilnej odwagi i energii p. prezidenta, odbijający tak jasrawo od energii wzorowego w tym względzie p. Sumnera, jest taki, że, jak się właśnie dowiadujemy, pp. nauczyciele niezmiernie już powzięli zamiar zaniechania z przyszłym rokiem szkolnym nauki w szkole więziennej. Tym sposobem runie dzieło Towarzystwa pedagog. i kilku ludzi dobrej woli, dzieło

działo. Być może, że Kokolet wcale nie wymówił się z tem, co mu przypisują.

— To pewna, oświadczył w końcu jeden z obecnych, dzierzawca z Valpinson, że ten ciemnego, można powiedzieć, nigdy nie sypia i że co nocy jak pies uwija się koło budynku...

Iyło to dla pana Galpin jakby błyskiem światła. To też zmieniając nagle formę badania, zapytał ostro Kokoleta:

— Gdzieś przepędził wczorajszy wieczór?
— Na... na... dzie... dziedzinu...
— Czyś spał, gdy wybuchnął pożar?
— Nie!
— Więc widziałeś jak się zapaliło?
— Wi... widziałem.
— Jakże to było?

Idjota uporczywie miał wzrok wlepiony w panią Claudieuse z wyrazem trwożliwej i uległej obawy psa, starającego się wyczytać myśl swego pana.

— Odpowiedz, mój przyjacielu, rzekła łagodnie hrabina, bądź posłuszny, mów...

Oczy Kokoleta zabłystry.

— Ped... pod... palono, wybełkotał.

— Umyślnie?
— Tak.
— Kto?
— Pan.

Nie było ani jednego świadka tej sceny, który aby lepiej słyszeć nie powstrzymywał swego oddechu. Tylko doktor zerwał się i zawołał:

— Badanie to nie ma sensu!
Ale zdawało się, że sędzia śledczy nie słyszy go. Nachyliwszy się ku Kokoletowi, zapytał on głosem drżącym ze wzruszenia:

— Widziałeś tego pana?
— Wi... widziałem.
— I znasz go?
— Bar... bardzo dobrze.
— Znasz jego nazwisko?
— Znam.

— Jak się nazywa?
Wyrz straszliwej twrogi wykrzywił wychudłą twarz Kokoleta. Zawahał się, potem zrobiłszy wielkie wysilenie, odpowiedział:

— Bois... Bois... Boisoran. (C. d. n.)

TAJEMNICZA INTRYGA,

przez

Emila Gaborian

przekład Włodzimierza Górskiego.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy.)

VIII.

Ponieważ doktor Seignebs i p. Galpin całą się swęj miłości własnej wycięzali na to by okazać zimną krew i bezwzględność, nie dostrzegli zatem co się działo zewnątrz. Lekarz przygotowywał się do rozpoczęcia na nowo operacji i metodycznie, spokojnie, jak gdyby był u siebie w gabinecie, gąbka, którą się posługiwali, obcierał swe szczypekki i bistury. Sędzia śledczy, stojąc na środku pokoju z założonymi rękami, zdawał się okiem śledzić w próżni nie dające się pochwycić kombinacje. Być może, iż myślał o tem że nakoniec szczęśliwa gwiazda doprowadzi go do procesu rozgłosnego, którego od tak dawna pragnął i szukał naprzód. Ale p. Claudieuse dalekim był od podzielenia ich obojętności. Poruszał się on na łóżku i gdy ukazali się pp. Sóneschal i Daubigeon, wybladli i zmieszani, zapytał:

— Co to za gwałt?

Gdy zaś mu opowiedziano co się stało, zawołał: — Boże!... A ja jeszcze narzekałem na to że zostają poczęści zrujnowany!... Dwoch ludzi zginęło!... Oto jest prawdziwem nieszczęściem! Biedni ludzie! ofiary własnej odwagi!... Bolton, chłopak trzydziestoletni! Guillebault, ojciec rodziny, pozostawił pięcioro dzieci bez żadnej pomocy.

Hrabina, która wchodząc właśnie w tej chwili usłyszała ostatnie wyrazy męża, przerwała mu głosem głęboko wzruszonym:

— Dopóki pozostanie nam kawałek chleba, dopóty ani matce Boltona, ani tym biednym sierotom niczego nie zabraknie.

Więcej powiedzieć nie mogła. Wiśniacy, którzy wykryli Kokoleta, wpadli do pokoju, popychając przed sobą swego więźnia i wołając:

— Gdzie jest sędzia?... oto świadek!...

— Jakto? Kokolet?... zawołał hrabia.

— Tak, on musi coś wiedzieć, sam to powiedział!

powinien więc powtórzyć przed sędzią by podpisał został odszukany.

Doktor Seignebs zmarszczył brwi. Nie cierpiał on Kokoleta, którego widok przypominał mu owo doświadczenie, będące dotąd ulubionym materiałem do gadania w *Sauverterre*.

— Czy w samej rzeczy pan go będzie badał? zapytał pana Galpina.

— Dlaczegożby nie? odrzekł sędzia sucho.

— Dlatego, że Kokolet jest kompletnie ograniczony, głupi, idjota. Dlatego, że nie jest w stanie pojąć znaczenia zapytań i donośności odpowiedzi...

— Może nam udzielić ważnych wskazówek...

— On? Istota pozbawiona rozumu! Zastanów się pan!... Niepodobna, by sąd przywiązywał wartość do odpowiedzi szaleca!...

Niezadowolnienie pana Galpin wyraziło się w zdaniu sztywności.

— Wiem, co mam czynić, odpowiedział.

— Ja także, odparł doktor, znam mój obowiązek. Zadałeś pan pomocy mojej nauki — więc przynoszę ją. Oświadcza, że umysłowy stan tego chłopca jest taki, iż nie może on być przesłuchiwany w celu dania wyjaśnień. Odwołuje się w tem do pana prokuratora.

Doktor spodziewał się słowa zachęty ze strony pana Daubigeon; ale gdy to nie nastąpiło, dodał:

— Bądź pan ostrożny! zapuszczasz się pan w drogę bez wyjścia. Co pan pocznieś jeżeli ten nieszczęśliwy odpowie na zapytania pańskie formalnem obwinieniem?... Czy wystąpisz pan przeciw temu, kogo obwinis?

Wiśniacy z otwartymi ustami przysłuchiwali się tej dyskusji, w końcu jeden z nich powiedział:

— O! Kokolet nie jest tak niewinny jak się zdaje.

— Umie on dobrze powiedzieć czego chce, dodał drugi.

— W każdym razie ja mu zawdzięczam życie moich dzieci, powiedziała łagodnie pani Claudieuse. Pamiętał on o nich, gdy ja sama straciłam przytomność, a wszystkie zapomnieli. Przybliżył się Kokolet, podeszł tu, mój przyjacielu, nie obawiaj się, nikt ci tu nie złego nie zrobi...

Dobre te słowa bardzo były potrzebne. Przerazony nad wszelki wyraz brutalstwem wiśniaków, biedny idjota drżał tak, że mu aż zęby dzwoniły.

— Ja... nie... nie... bo... boję... się, wybełkotał.

